

**„Moralność pani Dulskiej“**

tragikomedja koltuńska w 3 aktach Gabrieli Zapolskiej.

(Premjera w Teatrze Aktora).

„Pani Dulską“ urodziła się z kobiecej nienawiści, tak gwałtownej, że aż niesprawiedliwej. Bo sważymy, jaki tu jest podział ról: Felicjan Dulski, zahukana, bezbronna ofiara; Zbyszek Dulski, młodzian, w którym tłucze się niby coś lepszego i w którym to coś zduszone; i — pani Dulska, potworna, nieludzka, szpetna, tyranka i organizatorka życia. Ale, ostatecznie, myślimy sobie — nie pani Dulska ten świat prządzała, tylko panowie Dulscy; nie ona wymyśliła tę swoją „moralność“, nie ona tworzyła prawa, obyczaje, formy, ale panowie Dulscy, którzy od wieków pełnili funkcje prawodawców, sędziów, moralistów, estetów, wychowawców. Ta pani Dulska wyrzekła się, bądź co bądź, swego życia dla domu, dla dzieci, dla wielkości „rodu“ Dulskich; ale iść jest panów Dulskich, uprawiających tę samą „moralność“, a nie wyrzekających się niczego i dla nikogo? Pani Dulska — co prawda pod grozą skandalu — daje Hance za swego Zbyszka na odczepne posag; a co robią w takich wypadkach panowie Dulscy? Wymigują się od wszelkiej odpowiedzialności, a jako sędziowie przysięgli skazują wyrodną matkę na szubienicę... Wreszcie, możnaby zauważyć, że nie pani Dulska wymyśliła czynszowe kamienice.

Ale teatr, to nie traktat socjalny. Zapolska zrobiła ze swojej pani Dulskiej wyraz pewnej epoki, pewnej sfery, i wyraz ten, jadowity, celny, świetny, drga do dziś na scenie pełnią życia. Dulska to nieśmiertelny symbol. Ale pod warunkiem, że teatr podzielił tę nienawiść autorki. Ta pasja sztuka jest napisana, tą pasją żyje na scenie; inaczej — lepiej pani Dulskiej nie ruszać. Musi ona być tym plekielnym kalibanem w barchanowej spodnicy, musi się dom trząść od jej krzyku, musi mieć jakąś bestjańską siłę, którą

dominuje, włada, rządzi, triumfuje... Bo inaczej co! Zostałaby biedna zaharowana kobiecina, żona cymbała, matka walkonia, która pierwsza wstaje, ostania się kładzie, o wszystkim myśli (głupio), za wszystkich robi (źle), trzyma oaly dom w kupie..

Zdaje się, że serce pani Perzanowskiej zmiękło, gdy opracowywała tę rolę. Ta miła i dyskretna aktorka nie umiała dość zadać gwałtu swojej naturze, aby z niej wydobyć pełnię dulszczyzny. Grała jakby z tłumikiem, była bardziej skłopotana niż władca... Ale cóż począć, kiedy Zapolska rozumiała to inaczej!

Zwłaszcza, że p. Perzanowska-reżyserka — reżyserka poza tem niepospolita — utrudniła tu zadania p. Perzanowskiej-aktorce. Ach, ta krzątająca reżyserka! Gdyby pp. reżyserzy wiedzieli, ile nią nieraz szkoda, autorom, sztukom, sobi! Kiedy, w sławnym przedstawieniu „Zemsty“ w Teatrze Narodowym przed dziesięciu laty, rozpoczęto „Zemstę“ od „Mezyśw., niszcząc tem mistrzowską ekspozycję Fredry, urodził się za kulisami dowcip, że teraz „Panią Dulską“ będzie się rozpoczynało od — „Kiedy ranne wstają zorze“. Nikt nie przeczuwał, że ten żart stanie się prawdą. Wczorajsza „Pani Dulska“ zaczyna się od dochodzącej z za sceny porannej sygnaturki... Potem gwizd syren, odgłosy budzącego się do pracy miasta... I, kiedy się zjawia pani Dulska na ciemnej jeszcze scenie, zaspana, drepcąca, zatroskana, robi wrażenie czujnej pracownicy domowej, która myśli i trudzi się za wszystkich, podczas gdy pierwszym wrażeniem słuchacza, powinien być wrzask, krzyk, jazgot tego potwora, który od wczesnego ranka zmienia dom w niemieszkalne piekło. To jest bardzo ważne dla nastawienia widzów.

Ach, te przystawki, te nastroje! Poco naprzykład w pewnym momencie ten hejnał marjański, i do tego w sztuce, która w oryginalnie jest lwowska. Hejnał budzi zupełnie inne asocjacje: słysząc go, mimowoli czekałem, że ten gipsowy Kościuszko, — który sterzał w dowcipnie przez Daszewskiego urzędzonym salonie pani Dulskiej obok oleodruku z Boeklina, — ożywi się i zacznie przysięgać: „Ja, Tadeusz Kościuszko...“.

I inni aktorzy szukali jakgdyby nowych dróg w sztuce mającej tak świetnie i zdecydowane tradycje sceniczne. Nie zawsze szukanie to było szczęśliwe. Zbyszek naprzykład był za dramatyczny, za poważny. — „Pani Dulska“, to nie dramat; to „tragifarsa koltuńska“, jak ją nazwała autorka. Zbyszek nie jest jakimś górnym i chmurnym młodzieńcem zabłąkanym w tę rodzinę, ale jej bardzo autentyczną odroślą. Bo cóż trzyma tego dorosłego chłopca w nieawistym domu? Własna wyгода, własna dulszczyzna, korzyści, jakie ciągnie z tej drapieżnej, ale kochającej go mateczki. Zrywania się Zbyszka do „czegoś lepszego“, to kabotyństwo, to preteksty do „lumppek“. Zbyszek, to — w swoim rodzaju — taki sam kwiat ówczesnego galicyjskiego koltuństwa, jak pani Dulska w swoim. Ta rola musi mieć nerw komiczny, buffo. P. Danilłowicz „pogłębił ją“, szamletyzował, do czego nie ma figura Zbyszka warunków (Hamlet nie potu tkwił w Elsynorze, aby wyłudzić drobne od mamusi), zlekceważył natomiast jej stronę charakterystyczną. Np. powrót z całonocnej lumpki tego obciążonego urzędnika prokuratorji skarbu. Czyż tak wyglądał ówczesny „lump“, wracający z lumpki Zbyszko wyglądał tak, jakgdyby, świeżo ubrany, wyszedł z przyległego pokoju.

P. Zeličowska oparła rzecz od początku na tonach zbyt ciemnych. Z całym taparciem się siebie schowała swoją urodę — aż za głęboko. Ta Hanka z pierwszego aktu musi mieć więcej wabika, więcej rozpięta; jej ją młodej krwi, więcej kobiecej niekonsekwencji w swoich wybuchach zazdrości o tego Zbyszka, przed którym nibyto ucieka. Dopiero w ostatnim akcie ton p. Zeličowskiej pokrył się z intencją roli. P. Zimliska znowuż w roli Juljasiewiczowej była stanowczo za młoda, za ładna, za wykultnna. Nie tłumaczyło się, czemu ten Zbyszek odtrąca ową idącą mu w ręce śliczną kuzynkę, po to aby gościć za kuchennym tłumikiem. Bo też pewne rysy miały inne znaczenie w epoce Pani Dulskiej niż dziś. Kiedy np. Zbyszek mówi do Juljasiewiczowej: „Mogłabyś się tak nie malować, wyglądasz jak odnowiona kamienica“, charakteryzowało to dostatecznie figurę; kobieta malowała się wówczas jedynie wtedy, kiedy chciała „tynklem“ zasłonić spustoszenia czasu. Ju-

liasiewiczowa, to kumosiła w pretensjach, lecąc na młodego chłopca, i tak ją też zawsze grywano; ten natomiast „rajski ptak“, jakiego widzieliśmy wczoraj, był w saloniku Dulskiej trochę zbyt egzotyczny.

Z pierwszorzędnym nerwem aktorom zagrała młodzianka Hanka Jaraczowa Heśię, poprawną Melą była p. Zarebińska, socyzetą wreszcie Tadrachowa p. Dąbrowska, na którą patrząc, przypomniałem sobie, że to sama panią Dąbrowską oglądałem jako — kapitalną Dulską w krakowskiej „Bagateli“.

Felicjana zagrał sam Jaracz, pyszny w masce i geście. Jak wiadomo, Felicjan milczy cały czas, raz tylko się odzywa, aby powiedzieć: „A podaj waszyszy djabli wzięli!“ — budząc tem niezawodny wybuch śmiechu. Wczoraj dołożono jakgdyby staru, aby zgubił ten efekt: Jaracz, mówiąc te słowa, schowany był na trzech planie, a ogólny rozgardzajz pokrył jego wykrzyknik. Tak samo zamazało się wiele z owych sławnych powiedzeń, które stanowią siłę „Pani Dulskiej“, jak np. owo: „oble panie Dulskie przyjmują“ Zbyszka, jak owo: „podatki niemi płace“ pani Dulskiej i i. „Teatr Aktora“ szukał sensu teatralnego „Dulskiej“ jakgdyby gdzieindziej niż on jest: ale Zapolska jest za silna, nie wolno się jej sprzeciwiać.

W wywiadach, jakich udzielił dyr. Jaracz, zapowiedział nam swój teatr jako swego rodzaju teatr „opozycyjny“, oczywiście w sensie artystycznym. Owszem, bardzo takiego teatru pragniemy i będziemy go popierać z całego serca. Ale trudno w tym wypadku nie stwierdzić, że — nie tędy droga. Ogłaszając swój niesprawiedliwy i krzywdzący manifest przeciw Szymanowi, p. Jaracz pokazał nam, tegoż samego dnia, wątpliwie graną sztukę, którą oglądaliśmy parę razy świetnie graną u — Szymaniana. Albo trzeba było manifest trochę odłożyć, albo zagrać coś innego, coś co nie wyzywa tak konkretnych porównań. A już dorzynają sprawę mełne filozofje „wychowawcze“ młodziutkiego literata, pomieszczone w programie. Czyż trzeba aż tylu wstępów, aby zagrać „Panią Dulską“? Iie razy w ostatnich latach nowoutwarty teatr zaczynał od „wstępów“, tyle razy, ryciło po wtepie następowało — zakończenie. Teatr nerwowe nie znosi przedmów.